

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok I.

Niedziela, dnia 25 października 1931 r.

Nr. 30.

T R E Ś Ć:

Dział ogólny: Wielkie czyny. Niedole leguńskie.

Wychowanie obywatelskie: Czy Polsce należą się kolonie?

Wiadomości historyczne: Nad królewskimi mogiłami. Na stokach cytadeli warszawskiej.

W. F. i P. W.: Nauczycielstwo a P. W. Nauka walki na granaty. Na czatach.

L. O. P. P.: Tydzień L. O. P. P. we Włocławku.

Wiadomości rolnicze: Wskazówki dla zespołów p. r.

Rzemiosło: Co to jest łupliwość drewna.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kolejarze pod bronią. Powstańcy i Wojacy. Związek Strzelecki. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Odpowiedzi. Wesoły kącik. Ogłoszenie.

Nad królewskimi mogiłami...

*A nas, nas wielkich praocjów posągi,
Do wielkich czynów wzywają — jak ongi.
(Ujejski).*

„W nawie górnej katedry (wileńskiej), przed wejściem do krypty podziemnej, pod wysoko wznoszącym się baldachimem z purpurowej draperji, na wzniesieniu, które przedstawia jakby sarkofag, przykryty złotolitą materją, spoczywa na poduszce symboliczna korona królewska, a nad nią widnieje srebrny orzeł Jagiellonów. Wszystko tonie w świetle woskowych świec, zieleni i kwiatów. Koło sarkofagu pełnią straż honorową żołnierze garnizonu wileńskiego“.

Taką notatką zaopatrzył Kurjer Krakowski ilustrację, przedstawiającą odnalezioną kryptę w katedrze wileńskiej, w której znajdują się szczątki króla Aleksandra, królowej Barbary i Elżbiety, obu żon Zygmunta Augusta.

* * *

Zwolna zapada noc. Ciemny mrok obejmuje katedrę. Pod sarkofagiem pełni straż młody żołnierz garnizonu wileńskiego. Oczy jego zwrócone na koronę Jagiellonów. Jaki z niej dziwny idzie blask! Do uszu żołnierza coraz wyraźniej dochodzi szept, jakże wyraźny, donośny, potężny. „Synu, słuchaj, synu! Oto wróciłem do Ojczyzny mej z zaświatów. Przeczekałem w ukryciu lata haniebnej niewoli — nie chciałem, by prochy moje profanował wróg, aby obcy żołnierz trzymał przy mnie straż. Nie chciałem zjawić się w Ojczyźnie mej jako proch, wówczas, gdy zaborczy wróg sądził, że już całą Jej przeszłość, wielkość i chwale, wraz ze mną, z moimi ojcami, i braćmi kirem niepamięci pokrył. A dziś, gdy ziemia moja wolna, państwo silne, a u prochów mo-

ich stać może żołnierz — prawowity syn tych z pod Grunwaldu i Chocima — dałem znać o sobie.

„Ja, jeden z Jagiellonów rodziny, wróciłem, aby, spoczawszy wśród was na wywyższeniu w purpurze, w powodzi światła i kwiatów, przypomnieć czasy chwały, sławy i mocarstwowej potęgi tego okresu“. Szept idzie coraz donioślejszy, i zwołuje cienie, które do sarkofagu podchodzą. Pierwszy idzie ten, który ze wzgórze, w świetle jasnych promieni słońca, spoglądał na walące się w prochi sztandary krzyżackie, i martwe ciała ich wodzów — ten, który krzyż poniósł na Litwę, i sztandar kultury na uniwersytecie wznosił krakowskim. Idzie potężny, ogromny siłą, a łagodny sercem, które różne ludy braterską umiało objąć miłością. Za nim

młodzieniec, pacholę prawie, co zginął, ale chwałę bezinteresownego oręża polskiego aż nad morze Czarne zaniósł. A dalej brat jego, Kazimierz, któremu, jako ojcu, pierwsze miejsce przy sarkofagu należy, jemu, który z hydrą krzyżacką trzynaście lat walczył, aby dzieci swe z nad brzegów ukochanego morza, garnące się do ojcowskiego serca, w ojcowskie przygarnąć ramiona. A dalej ten, co o potędze Polski od morza do morza śnił: potężny Zygmunt Stary, który majestat Rzeczypospolitej w Wiedniu wobec cesarza i innych królów tak wy-

soko nosił, i z wysoka patrzył, gdy na rynku krakowskim, pierwszy książę pruski, Hohenzollern Albrecht, na kolana padłszy, hołd lenny mu składał, i hardęgo karku naginał. I ten święty Kazimierz, chłopię niewinne, które tylko miłością ubogich i modlitwą żyło — zanim patronem młodzieży polskiej się stało — i potężny książę kościoła, kardynał Fryderyk. A na koniec Zygmunt August, z Jagiellonów ostatni, taki dumny, taki rozumny, taki szlachetny, a taki sercem słaby, taki wobec uczucia bezbronny — więc smutny i cichy.

Cienie zwolna snują się dokoła sarkofagu — z prochami temi oni jedno — a wszyscy z tą ziemią zrosli na wieki. Od cieni tych ku żołnierzowi idzie szept: Synu! Wielkiej Ojczyzny jesteś synem — wielcy błogosławią ci królowie — królowie mocarstwowej Polski — sława ta spada i na ciebie — stań się jej godnym.

A żołnierz pręży pierś — oczy jego płoną, głowa wznosi się dumnie ku górze. Zapatrzony w cienie królów swoich, składa gorące, z głębi serca i duszy idące, ślubowanie.

M. B.

Szkołą charakterów dla młodzieży jest P. W.

NA STOKACH CYTADELI WARSZAWSKIEJ.

Krwawy, pamiętny w dziejach uciemiężonej Ojczyzny rok 1863... Rok, który rozpałił zarzewie szlachetnego buntu w tysiącach serc, tchnął nadzieją wolności w ubezwładnione rozpaczą dusze, dłońmi za miecz porwać kazał. Bohaterski okres walk szaleńczych, toczonych przez grupki powstańców z przeważającą mocą wraży, zmagani nadludzkich, które krwawą posoką zbroczyły puszcze litewskie, bory kieleckie oraz mokradła pińskie. Piętnaście miesięcy trwa walka rozpaczliwa, podsycana hojną ofiarą krwi i męczeństwa, bohaterstwem wodzów i żołnierzy, zapalem serc, które wolność ponad życie ukochały.

Ileż postaci świetlistych wyprzedziła na karty dziejów ta walka? Ile wielkich imion wyrzyła w pamięci pokoleń, urosłych na jej mogiłach? Ale ponad temi imionami wyrasta jedna postać górująca, a takiej mocy charakteru i siły poświęcenia, iż w chwilach najcięższych na barkach swych unieść zdołała brzemień całe rozpaczliwego boju. Postać ta wybitna, a niezapomniana — to **Romuald Traugutt**, który w dniu **17 października 1863 r.** ogłosił się dyktatorem Rządu Narodowego i wodzem powstania. Z perspektywy 68 lat przyjrzymy się temu mężowi nie-

pospolitemu, który umiał wznieść się ponad tłum i wypadki, zdołał sięgnąć okiem szerzej niż inni, i kierować ruchem powstańczym dłońią energiczną i twardą. Wybuch powstania zastaje go w głuchym rodzinnym zakątku na skraiskach puszczy Białowiejskiej. Zrywa się natychmiast do czynu; płomienny apel śle do szlachty okolicznej i ludu, do boju z ciemną nawołuje. Zbiera partję, 400 ludzi za ledwie liczącą, pierwszą krwawą potyczkę w lasach Horeckich z moskalem stacza, i klęskę mu srogą zadaje. A potem, jak wilk, haszczami i mokradłami na Polesie się przekrada; kęsając dotkliwie nieustanną partyzantkę, niecąc śmierć i popłoch w oddziałach wroga, drogę mu zabiec usiłującego. Jaskrawą lunę powstania roznieca wśród chłopstwa poleskiego, kosi i dziży na moskala ostrzyć kaze. Płyną ochotnicy do partji kobryńskiej (od miasta ojczystego Kobrynia tak nazwanej), która w tysiąc chłopów pęcznieje, karnością i dyscypliną żelazną przez wodza scementowana. Nad Piną błotnistą oddział Traugutta ściera trzytysięczny korpus generała Eggera, rosząc obficie krwią trzęsawiska i otchłanie bezdenne, zaścielając mchy miękkie ciałami synów tej ziemi nizin

i puszczy. A potem marsz forsowny na Wołyń, połączenie się z oddziałkami Leliwy i Narbutta, potyczka nad rzeką Horyniem i bitwa pod Kołodnem; długa litanja nazw i dat, które wieść o partji kobryńskiej i jej bohaterskim wodzu lotem błyskawicy rozniosły po całym kraju, niecąc zapał i nadzieję zwycięstwa. A równocześnie krwawy tan z moskalem wiedzie w kieleckim dzielny Langiewicz, w lubelskiem — Lelewel, płomień szerzy się na Podlasie, Podole, Litwę i Ruś, burzy się Galicja i Ukraina. Wezwany przez Rząd Narodowy, przybywa Traugutt do Warszawy, gdzie twardą dłońią dyktatora poskramia rozpolitykowane elementy warcholskie, uspakaja waśnie jałowe, a zgubne dla sprawy, usuwa ludzi słabych lub niepewnych. W silne dłonie ujmuje ster powstania, ład, rygor i karność w szeregi 20-tysięcznej armji wprowadza, wodzem jej bohaterskiego generała Bosak-Hauke'go mianując. Hartem nieugiętej wiary w zwycięstwo umie natchnąć zgnębionych i rozpaczonych, do czynu pchnąć tych, co dłonie bezradnie opuścili. A wiara ta i moc nie opuszczają go przez cały okres powstania; nie zachwiał się, gdy 100-tysięczna armja moskiewska krwawą rzeź na

polach Chmielnika, Opatowa i Szczekocin odprawiała, gdy ponury Murawjew lasem szubienic gasił płomień buntu na szlakach litewskich, gdy krwawy namiestnik Berg więzienia warszawskie zapelniał najdzielniejszymi bojownikami sprawy. On trwał u steru tonącej łodzi, dźwigając do końca rozpadający się pod ciosami kolb moskiewskich gmach wolności... Wciąż spokojny, wciąż jednak, bez wytchnienia pracujący. Nic go nie trwożyło, nic nie osłabiało wiary w jutro, które jasnym widział. Do końca słał rozkazy i instrukcje dla walczących, werbował nowe szeregi, środki materialne zdobywał, o głodnym i zziębniętym żołnierzem zawsze pamiętał. A tymczasem przerezedały się z dnia na dzień szeregi powstańców, ginęli na polu walki wodzowie, wyczerpywała się krew, ofiarność i zapal narodu. Powstanie dogasało; i wnet zaroily się szlaki syberyjskie tysiącami zesłańców, zaskrzypiały złowrogo szubienice na dróg rozstajach i na stokach cytadeli warszawskiej. Wróg krwawo obchodził swój dzień zapłaty, niewolą i stryczkiem respekt dla „samodzierzcy“ wzbudzając. Traugutt nie usłuchał namów przyjaciół, by ratował swe życie ucieczką za granicę; on czynił przed swem sumieniem polaka rachunek z tego, co dla Ojczyzny zrobił, i pytał się w niepewności, azali rachunek ten

jest skończony, czy nic już na ołtarz wolności rzucić nie może. Srogi los dał mu odpowiedź... Sfora szpicłów moskiewskich oddawna już weszła za śladami Traugutta, coraz ciaśniejsze opasując koło. Naród cały popadł w znużenie niezmiernie. Znikąd najmniejszej nadziei, każde jutro groźniejsze od smutnego wczoraj: pietrzące się klęski dokoła. Wobec bezbrzeżnej niedoli, zalewającej kraj cały, wobec srożącego się terroryzmu, upadł duch w masach więziennych, wzniecając popłoch, powiększając liczbę ofiar i tryumfy krwawej inkwizycji. Aż przysła kolej na wodza; w kwietniu 1864 roku dyktator zostaje aresztowany i uwięziony w mrocznych lochach cytadeli warszawskiej; los jego wraz z losem gasnącego powstania został od tej chwili przesądzony. Nie złamały ducha bohaterskiego czteromiesięczne tortury fizyczne i moralne, nie skruszyła się o mury ponure X-go Pawilonu wola hartowna. W krwawe ślepie oskarżycieli rzuca Traugutt credo swego życia: „Byłem i jestem przekonany, że wolność jest warunkiem niezbędnym szczęścia każdego narodu, to też gorąco jej pragnąłem i pragnę dla swej ujarzmionej bagnetem Ojczyzny“... Wyrok słowy temi na siebie podpisał, i na śmierć haniebna ze spokojem prawdziwie nieziemskim poszedł. Dnia 5-go

sierpnia Rosja swój tryumf u słupa szubienic, na stoku cytadeli warszawskiej święciła; pokazać światu chciała, że nie pozostał ani jeden kamień nieskruszony z gmachu organizacji powstańczej, a szczyt gmachu owego — Romuald Traugutt — pod ciosami losu w proch się rozsypał... Pięć szubienic ponure ramiona nad krwią ociekającą krainą rozpostarło, wielki jęk w pierśiach tysięcznych tłumów budząc, jęk, którego huk bębnow i trąb moskiewskich zagłuszyć nie mógł. Zginął wódz świętej sprawy, niestrudzony bojownik o wolność Ojczyzny, męczennik idei; a obok zawisły ciała czterech jego pomocników, mężów wielkiej prawości charakteru, co śmierć z uśmiechem na ustach ponieśli; Krajewski, Toczyński, Żuliński i Jeziorański — oto nazwiska, na kartach krwawych dziejów r. 1863 wryte obok imienia przywódcy duchowego, kierownika skołatanej nawy Ojczyzny. Obowiązek swój święty spełnili do końca; ginąc na szubienicach, przekazali pokoleniom następnym, bardziej szczęśliwym od nich, bo świadkom i uczestnikom wyzwolenia Ojczyzny, nakaz walki zbrojnej o wolność narodową. Postacie ich promienne czcią i miłością otaczamy, bo ziarno, jakie w krwawą glebę rzucili, plon stokrotny wydało.

L. M.

KĄCIK

WIELKIE CZYNY.

Czyn pluton. Franciszka Kubata.

Do W. P. wstąpił na ochotnika natychmiast po rozbrojeniu Niemców, t. j. 12. XI. 1918 r., i służył w 3 k. k. m. 41 p. p. Uczestniczył we wszystkich walkach, toczonych przez pułk.

Koniec lipca 1920 r. zdawał się być beznadziejny. Trwający od dłuższego czasu odwrót wyczerpywał do ostateczności, i zniechęcał żołnierzy. Kres ich wytrzymałości zdawał się być blisko, mimo to zdobywali się jeszcze na czyny, świadczące o bohaterskiej chęci wytrwania i oddania swego życia za każdą piędź ojczyźnej ziemi.

29. VII. bolszewicy sforsowali przeprawę przez rz. Narew, i gęstymi falami ruszyli do natarcia, spychając 30 p. strz. Kan. z jego stanowisk, a nawet zagarniając dwie nasze baterje. W tak krytycznej chwili plutonowy Kubat, towarzysząc ze swymi maszynkami rozwijającej się do przeciwnatarcia 12 komp., otworzył na przeciwnika tak gwałtowny i skuteczny ogień, że bolszewicy, straciwszy kilku-

dziesięciu żołnierzy w zabitych i rannych, zmieszali się, skłębili, przypadli pod osłonę terenu. Chwilę tę wykorzystwała nasza piechota i, przechodząc do przeciwnatarcia, po krótkiej walce zepchnęła Rosjan do rzeki. W wyniku tego powodzenia, brygada bolszewicka została zniszczona, baterje zabrane zpowrotem.

Podczas boju pod Modlinem w dn. 15. VIII. plut. Kubat trwał na stanowisku wśród gwałtownego ognia karabinowego i artyleryjskiego, i pracą swych k. m. wydatnie pomagał własnej piechocie w posuwaniu się naprzód. W dniu tym, kiedy rozgrywana była stawka o Warszawę, parokrotnie swem niezachwianem męstwem i osobistym przykładem porywał piechotę do szturmów, lub też, wybiegając przed własne linje, z nowoobranego stanowiska otwierał skuteczny ogień.

23. IX. w bitwie z Litwinami pod m. Klejwy, pierwszy dostrzegł okopanych w pobliżu Litwinów; wśród ognia przeciwnika podsunął się do jego stanowisk, związał nieprzyjaciela skutecznym działaniem swego k. m., i umożliwił 12 komp. 41 p. p. oskrzydlenie stawiającego opór oddziału, który też w sile 360 ludzi i 6 k. m. poddał się.

Za wymienione czyny plut. Fr. Kubat odznaczony został krzyżem „Virtuti Militari“ V kl.

Czy Polsce należą się kolonie?

Pół miliona!

Czy to może kwota wygrana na loterii państwowej?

Nie, to cyfra rocznego przyrostu ludności w Polsce.

Roczny przyrost ludności w Polsce wynosi około 16‰, co, przy 31.000.000 ludności, daje wyżej wspomnianą cyfrę, t. j. 500.000.

Pod tym względem Polska kroczy na czele państw takich, jak: Japonja, Kanada, Rumunja, Stany Zjednoczone, Włochy, Węgry, Niemcy. — Te ostatnie, według danych za dwa ubiegłe lata, wykazały gwałtowny spadek przyrostu ludności, spadek, dochodzący prawie do zera, a więc pod tym względem dorównały Francji, która dotychczas roczny bilans urodzin i śmiertelności zamykała niedoborem.

Gdyby ten spadek przyrostu ludności w Niemczech nie uległ poprawie, lub jeszcze się powiększył, to coś niewyraźnie będzie z tem buńczuczkiem, pełnym zarozumiałości i pychy „Deutschland, Deutschland über alles“.

W Polsce, jak widzimy, cyfra przyrostu jest bardzo duża, dodaje nam ona otuchy, że nie grozi nam wyludnienie, wzbudza w nas poczucie tężyzny, i świadczy o zdrowotności narodu.

Tyle tysięcy rąk do pracy przybwa corocznie państwu. Cyfra ta przedstawia wielką siłę, wielką masę energii, i przez to posiada dla państwa bardzo szerokie i wszechstronne znaczenie.

Cały ten dorobek naturalny nie może jednak znaleźć zajęcia w kraju,

a to z tego powodu, że 1) jako kraj rolniczy, posiadamy 65% gospodarstw małorolnych, które nie są w stanie ani wyżywić, ani dać zajęcie tej masie obywateli, 2) brak nam szeroko rozwiniętego przemysłu, tak wielkiego, jak i domowego, któryby mógł dać pracę dla tylu rąk, 3) ciężki kryzys gospodarczy, który razem z całym światem i my przechodzimy, nie pozwala obecnie (a i przez poprzednie lata także lepiej nie było, gdyż było wiele innych spraw pilniejszych do załatwienia) na znalezienie dość gotówki na wielkie inwestycje, któreby mogły stworzyć warunki egzystencji dla tej masy obywateli, i nie dopuścić do tego, by musiała ona szukać zajęcia gdzieindziej.

Z braku zajęcia w kraju rodzinnym obywatele ci szukają go poza granicami państwa, i tu powstaje najważniejsza kwestja, t. j. kwestja emigracji.

Jeżeli przełóżymy cyfry emigrantów z Polski za czas od 1919 do 1930 roku, przekonamy się, że w tym czasie wyemigrowało przeszło półtora miliona obywateli. Z tego wróciło (reemigrowało) około pół miliona, pozostała więc poza granicami państwa pokaźna cyfra jednego miliona obywateli.

W stosunku do rocznego przyrostu emigruje przeciętnie rocznie około 30‰, t. j. sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi (w roku 1929 wyemigrowało blisko 50‰, bo prawie 250.000 ludzi), reszta zaś naturalnego przyrostu pozostaje w kraju.

Jeżeli się zważy, że emigrują jednostki silne, przedsiębiorcze, pewne swych sił, zdolne do ciężkiej pracy i walki z przyrodą, posiadające pewien kapitał, gdyż z gołymi rękami nigdzie żaden nie wyjedzie, to widzimy, że państwo, pozbywając się tych obywateli, ponosi bardzo wielką stratę, taka bowiem masa energii, przedsiębiorczości i kapitału płynie w obce kraje, wzbogacając je, trzebiąc u nich lasy, szerząc kulturę, i pracując nieraz pod wielkim wysiłkiem dla tych, którzy są najzacieklejszymi wrogami państwa polskiego.

Wprawdzie emigranci przysyłają do kraju pewne kwoty, nie równoważy to jednak w żadnym stopniu wartości całej tej masy, która emigruje. Przesyłki pieniężne trwają do czasu, gdy jeszcze jakieś nici pokrewieństwa, czy interesy łączą emigrantów z macierzą, z czasem to zanika, a drugie pokolenie, które już nic z krajem nie łączy, przesyłek pieniężnych nie wysyła.

Jak z powyższego widać, sprawa ta nie jest błaha; państwo nie śmie dopuścić do tego, by jego obywatele, po przejściu na teren innego państwa, ztratili ducha narodowego, mowę ojczystą i kulturę narodową. Państwo nie śmie dopuścić do wynarodowienia tej masy obywateli, nie śmie dopuścić, by ta ważna pozycja zagranicą przepadała bezpowrotnie.

Wszystko byłoby w porządku i nie tak trudne do przeprowadzenia, gdybyśmy byli w tem położeniu, co inne państwa, t. zn. mieli-

Czesław Sław

Niedole leguńskie

urywki z pamiętnika legjonisty
(Ciąg dalszy.)

Rozkoszówka.

Wieś ta, oddalona wprawdzie od Hrubieszowa o dwadzieścia kilka okładanych wiorst, była jednak doprawdy rozkoszną. Ciągnęła się ona długim rzędem po obu stronach łąk na przestrzeni około dwóch kilometrów. Domki, o wyglądzie zamożniejszym, wśród rozkwitłych sadów, czyniły wrażenie uroczej miejscowości. W środku wsi, na zielonym kobiercu, zbudowano szkołę, drewnianą wprawdzie, lecz dosyć obszerną i estetyczną.

Zabraliśmy się z żoną z zapalem do pracy.

Sołtys ogłosił z urzędu ... mieszkańcom, że nowy „uczyciel“ i „pani“ przyjechali uczyć dzieciśka, a więc trza bachory posyłać do szkoły.

Efekt był początkowo nieszczególny.

Rozwydrzeni chłopci niechętnie bowiem posyłałi swe dzieci na naukę, będąc zdania, że im tego nie-

5) potrzeba. Wyżyli oni, nie umiając czytać ni pisać, to i dzieciśka ich takż bez tego się obejdą.

Lecz od czegoż fantazja leguńska i fortele... Nie zrażając się więc, wylapuję chłopców po wsi całej i, nie mówiąc im nic o książkach, urządzam gry i zabawy.

Skutek był nadzwyczajny.

Po kilku dniach bowiem lotem błyskawicy rozszła się wieść wśród młodej czeredy, że nowy pan „uczyciel“ umie takie sztuki pokazywać, że jest na co patrzeć.

Zawrzało więc w młodocianem społeczeństwie... jak w ulu... Wczesnym rankiem biegła już młodź do szkoły, ba nie tylko z tej wsi, lecz i okolicznych wiosek.

Rodzice zdumieni byli tym nagłym przyptływem zapału szkolnego u swych dzieci.

Tymczasem bydlę i gęsi, pozbawione opieki, hasały po polach obsianych, czyniąc szkody. Wkrótce przybyła więc deputacja do mnie z żalem i skargami.

Panocku — mówią baby — wyście pewnikiem dzieciśka nasze oczarowali. Dawniej kijem do szkoły nie można było wygnać, dzisiaj zaś nawet na łańcuchu ich w chałupie nie utrzymasz. Żeby jeszcze te

byśmy swoje tereny, dokądby się mogli udawać emigranci, czyli własne kolonie. Wtedy cały ruch emigracyjny zostałby tam skierowany, tam tworzyłaby się polska kolonia; wychodzący, związani silnymi więzami pokrewieństwa i interesami, stale odnawianymi, utrzymywaliby łączność z macierzą, przemysł znalazłby tam rynki zbytu, surowce i płody tamtejsze zakupywane byłby przez fabryki w kraju rodzinnym, flota handlowa wzrosłaby ogromnie, gdyż musiałaby utrzymać stałą regularną komunikację między macierzą a koloniami.

W ten sposób ani jeden grosz nie zginąłby w kieszeni obcych pośredników i wrogich nieraz firm okrętowych, a obywatel polski nie byłby narażony na szyskany. W ten sposób ogólne bogactwo państwa, a co za tem idzie i znaczenie mocarstwowe niepomnieliby wzrosło.

W wypadku wojny kolonie takie mogłyby odegrać wybitną rolę.

Ale — znowu to nieszczęśliwe ale: — Polska nie ma swoich kolonij, gdyż przy rozdziale kolonij, zabranych Niemcom, czego dokonano jeszcze przed podpisaniem traktatu wersalskiego, Polska prawnie jeszcze nie istniała, a tem samem nie była brana w rachubę; po drugie nasz emigrant — to przeważnie emigrant robotniczy, t. j. zarobkowy, a nie kolonizacyjny, t. zn. taki, któryby posiadał dostateczną ilość gotówki, by mógł nabywać grunta i całą parą rozpocząć gospodarę.

Główna wartość kolonij polega na osiadłych w nich emigrantach niezarobkowych, gdyż zarobkowi, skazani na szukanie prac w fabry-

kach, czy fermach — nie są w stanie stworzyć takiego oparcia i siły, jakie są w stanie stworzyć należycie zorganizowani na jednym terenie emigranci kolonizacyjni.

Nie upoważnia to jednak nikogo, by kwestję tę pozostawić na uboczu, by nią się nie zająć i nie pokierować na odpowiednie, korzystne dla państwa tory, by nie dopuścić do tego, aby ten wielki dorobek rocznego przyrostu naturalnego, świadczący o bardzo wielkiej żywotności i sile narodu, miał zwiększać tylko ilość bezrobotnych lub wzbogacać obcych.

Obecnie poza granicami Polski jest około 9 000 000 Polaków, z czego: w Stanach Zjednoczonych Ameryki — prawie 5 000 000, w Kanadzie — około 500 000, Brazylii — przeszło 200 000, Niemczech 1 250 000, Francji — przeszło 700 000, Urugwaju 10 000, reszcie krajów europejskich, z Rosją — około jednego miliona.

Co do Angoli, w Afryce, w sprawie której swego czasu tyle w prasie pisano — sprawa przedstawia się tak, że obecnie jest tam dosłownie... **11 Polaków**, i kilka tysięcy Niemców, którzy w dalszym ciągu napływają, i stanowią większość wśród tamtejszych cudzoziemców. Kraj ten nadaje się na kolonizację przez Europejczyków, udający się jednak tam winni posiadać dość pokaźną gotówkę na zagospodarowanie się, w kwocie najmniej 50 000 zł.

Dziś, wskutek kryzysu gospodarczego państw i wzrostu bezrobotnych (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posiadają ich obecnie około 8 000 000, a pesymiści przewidują na zimę bieżącego roku nawet 12 000 000 bezrobotnych,) emigracja wszędzie jest wstrzymana,

lub wiza (t. j. zezwolenia na wyjazd do danego państwa) — są tak drogie, że naszego emigranta na to nie stać.

Z powodów wyżej przytoczonych sprawa emigracji naszej wymaga uregulowania. Zajął się nią obecnie Liga Morska i Kolonialna, która w swoim programie pracy uwzględniła wszelkie sprawy, związane z uregulowaniem naszej emigracji, aby ta nie rozbijała się na drobne części, lub nawet poszczególne jednostki, lecz by była w stanie stworzyć silne, dobrze zorganizowane osady i wsie, które w przyszłości będą mogły oddać bardzo wielkie przysługi i korzyści państwu Polskiemu.

Sama Liga jednak nie wystarczy; całe społeczeństwo musi zrozumieć, że Polsce kolonie są potrzebne, że się nam należą tak, jak i innym państwom, że państwo o tak dużym przyroście ludności musi uzyskać nowe tereny osiedleniowe poza obecnymi swymi granicami. Mamy prawo upominać się o kolonie, gdyż część obecnej Polski składa się z ziem, zwróconych Polsce, które w czasie, gdy należały do państwa niemieckiego, ponosiły te same względy ciężary, co i inne dzielnice Niemiec. Przy podziale więc kolonij niemieckich i my mamy nie tylko dużo do powiedzenia, lecz i do wysuwania żądań.

Kiedy nastąpi rewizja mandatów nad koloniami, zabraniami Niemcom, niewiadomo; jednak do tego czasu musimy wszyscy być świadomi naszych celów, a przyszli delegaci na odnośną konferencję muszą mieć za sobą silne poparcie i zrozumienie całego narodu.

Eska.

„szkolne“ szły się edukować, to możnaby było wytrzymać, lecz wszystkie „pętki“ z całej wsi lecą do was, i nie ma kto paść bydła. Zlitujta się więc nad nami...

Wykorzystując moment, zawieram z nimi umowę, rodzice przyrzekają posyłać do szkoły dzieci w wieku szkolnym, kupić im książki i zeszyty, ja zaś zobowiązuję się tylko te dzieci uczyć, a inne odpędzać.

Tak więc zaczęła się prawdziwa nauka, dzięki niewinnemu fortelowi...

Uporawszy się z dźwiatwą, zabieram się do parobczaków. Wkrótce tworzę klub bokserki, do którego chętnie garnie się młodzież, gdyż poznanie arkadów kunsztu pięściarskiego ułatwiało im sukcesy w zawodach i sporach (bijatykach) między-wioskowych.

Od „pięści“ przechodzę szybko do ćwiczeń gimnastyczno-wojskowych (więcej wojskowych). W niedługim czasie mam już oddział, z którym w godzinach wieczorowych ćwiczę, jak za najlepszych czasów... Nabrawszy do mnie zaufania, przyznają się niektórzy do posiadania ukrytych karabinów rosyjskich. Zaczynam więc naukę o broni i musztrze.

Na tej pracy czas mija mi szybko, dając równocześnie dużo zadowolenia.

Niestety nie było mi danem planu zrealizować. Niedyskretni roznoszą bowiem wieść o tym nauczycielu, który robi więcej wojsko, jak uczy...

Wkrótce też otrzymałem ostrzeżenie od „naszych“ z Hrubieszowa, że władze zaczynają już coś wachać, gdyż w innych gminach również podobni nauczyciele organizują ludność.

Na skutek coraz częstszych upomnień, widząc się zdekonspirowanym, proszę inspektora szkolnego o przeniesienie mnie do Strzyżowa, odległego o trzydzieści kilka wiorst od Hrubieszowa, jednakże w innym kierunku, niż Rozkoszówka.

Przeniesienie to otrzymałem.

Korzystając z wakacyj, pakuję manatki, i wysyłam żonę z dzieckiem i matką, która w tym czasie zjechała, do nowej siedziby. Sam wybrałem się kilka godzin później następną furmanką.

Tam za kopkami siana drżą...

Znów przypomniała mi się inna popularna piosenka legjonowa...

NAUCZYCIELSTWO A P. W.

Niejednemu z naszych czytelników, biorącemu czynny udział w pracach P. W., nasuwają się różne uwagi, już to na temat samych ćwiczeń, jako takich, i sposobu ich prowadzenia oraz tematu, bądź też ich krytycznej oceny z punktu widzenia wartości wojskowych, wreszcie korzyści z tej pracy dla państwa, społeczeństwa i dla siebie.

Wiemy, że najistotniejszym zadaniem Przysp. Wójsk. jest przygotowanie jak największych zastępów młodzieży na tęgih żołnierzy — obrońców własnego kraju. Środkami do tego celu są: wykształcenie wojskowe i wychowanie obywatelskie. Tak, ale tu właśnie widzimy, że poza wielu bolączkami, nieodłącznymi towarzyszącymi każdej pracy, najdotkliwszą z nich jest brak dobrych instruktorów i wychowawców.

Po bezstronnym rozpatrzeniu całej dotychczasowej roboty w tej dziedzinie, musimy sobie otwarcie powiedzieć, że nie wszystko jest w porządku, że wykształcenie i wychowanie poszczególnych jednostek i oddziałów nie stoi na wymaganym poziomie, że łożenie wysiłków w pracę organizacyjną, wydatkowanie sum na sprzęt wykształceniowy, budowę boisk, strzelnic i t. p. nie stoi w żadnym stosunku do osiągniętych korzyści. Krótko — olbrzymia praca zbyt szczupłego personelu wojskowego i włożone środki materialne nie dają pełnego efektu w postaci pełnowartościowego

wego wykształcenia, wymaganego przepisami.

Co jest właściwie przyczyną, że pomimo tylu wysiłków, P. W. nie stoi na wysokości zadania? Odpowiedź na to da się streścić w paru słowach: **brak w terenie dobrych instruktorów i wychowawców**. Wszak wiemy, że do dzisiaj około 90% ciężaru tej pracy spoczywa na kadrze zawodowej, wojskowej, której ilość jest niewspółmiernie mała w porównaniu do potrzeb.

Armja jednak więcej dać nie może.

Zresztą w założeniu samej pracy powiedziano, że czynniki wojskowe li tylko kierują robotą, rozdzielają pomoce, i czuwają nad jednolitością metody pracy, zaś wykonawcy — instruktorzy muszą wyjść z szeregów rezerwy.

Zdawało by się, że jest to bardzo proste rozwiązanie sprawy, gdyż w każdym osiedlu, wsi czy miasteczku są, o ile już nie oficerowie, to w każdym razie podoficerowie lub szeregowi rezerwy, zatem — wciągnąć ich do szeregów, powierzyć im wykształcenie lub wychowanie, znajdujących się w danej miejscowości, oddziałów P. W. Niestety, tu właśnie leży cała trudność, bo jakkolwiek nie brak naogół chętnych do pracy, to jednak, gdy chodzi o ludzi o pełnym przygotowaniu wykształceniowo-wychowawczym, to tych jest w terenie znikomą ilość; gorzej, jednostki, mające wszystkie dane do tej pracy, tendencyjnie uchylają się od niej,

wymawiając się nadmiarem obowiązków zawodowych i pracy społecznej.

Najtrudniejszym terenem pod względem możliwości opanowania pracy P. W. jest wieś, szczególnie, gdy jest bardziej oddalona od miasta powiatowego — siedziby komendanta i instruktorów P. W.

Kiedy badam przyczyny tego stanu rzeczy, nasuwa mi się mimowoli charakterystyczne powiedzenie któregoś z mężów stanu zachodnich naszych sąsiadów, że wojnę francusko-niemiecką wygrał niemiecki nauczyciel ludowy. Ile w tem prawdy — trudno dzisiaj stwierdzić, lecz, nawiązując do naszego położenia, jakże piękną i doniosłą rolę ma do spełnienia nasz nauczyciel, szczególnie ta młodsza generacja, ci, którzy ukończyli studia w wolnej Polsce, którzy mają za sobą służbę w szeregach armji polskiej, lub conajmniej prace w hufcach P. W.

Wiemy, że praca nauczyciela jest bardzo trudna, wymagająca poświęcenia się, dużo czasu i energii. Czasami trudno znaleźć chwilę na dodatkowe jakieś zajęcie, jednak z drugiej strony wiemy, że nauczyciel na wsi jest przeważnie, że tak powiem, wyrocznią w bardzo wielu sprawach, jest kierownikiem życia kulturalnego, umysłowego i społecznego ludu; stąd już bardzo duże ułatwienie tej właśnie nadprogramowej pracy.

Wyobraźmy sobie, że w wiosce N jest 35 młodzieńców w wieku od 17—20 lat. Wszyscy skupieni

Na temat ten pisać jednak nie będę... działa się to bowiem w Legionach... a zresztą, tak dawno to było... no i nie drżałem wcale z rozkosznego wzruszenia... pozatem, co to kogo może obchodzić... Wracam więc do samego faktu, który nas interesuje. W godzinach popołudniowych, gdy zaledwie kilka wiorst dzieliło mnie od upragnionego Strzyżowa, spotykam na drogach rozstajnych żonę z teściową.

Po zachowaniu ich poznałem zdaleka, że coś niedobrego mają mi zwiastować.

Tak się też niestety stało...

— Ceśku, żandarmi byli już w Strzyżowie, i pytali się o ciebie — wykrzyknęła żona...

Na takie dictum acerbum... zerwałem się z miejsca i, zakląwszy po leguńsku, zeskoczyłem z wozu lekko jak sarenka...

Po krótkiej rozmowie ucałowałem splakaną małżonkę i, jakby chcąc powetować sobie wszystko... uściskałem z całej mocy... teściową...

Na pożegnanie dodałem: — Gdyby się żandarmi dopytywali o mnie, to powiedz im, że wyjechałem nagle w sprawach osobistych, nie cierpiących zwłoki...

Adres możesz im podać ... na Berdyczów... Poczem ruszyłem przed siebie...

Idzie żołnierz borem, lasem...

Co prawda, to nie szedłem ani borem, ani lasem (choć to na jedno wychodzi...), lecz polnemi drogami... wśród złocistych łąnów zbóż... i kwiecistych łąk...

Polne koniki odzywały się do mnie... czerwone maki i niebieskie bławatki, chwiejąc się pod podmuchem wiatru na swych kruchych łodygach, kłaniały mi się w pas...

Pogoda była prześliczna ...

Słońce nie raziło swemi promieniami, gdyż kończyło już swą dzienną wędrówkę...

Świergot ptasząt napełniał rozkoszną muzyką atmosferę...

Och jakże śliczny jest ten świat ... jak rozkoszne życie! — pomyślałem sobie...

Szedłem więc powolnym krokiem, nasycając się przyrodą... (Zresztą to mi tylko pozostało, gdyż prowiantów na drogę nie zdążyłem zabrać...)

C. d. n.

w organizacji P. W. Oddział ten znajduje się pod opieką moralną i materialną starszych obywateli wsi i fachowem kierownictwem miejscowego nauczyciela, który, jako instruktor — wychowawca, przeprowadza raz w tygodniu przez dwie godziny ćwiczenia wojskowe (kieruje i nadzoruje), a jedną godzinę, w ten sam lub w jakikolwiek inny dzień tygodnia, osobiście przeprowadza pogadankę z zakresu wychowania obywatelskiego lub państwowego. To praca godna do-

brego polaka lub obywatela — trud sownie opłacany pełnym zadowoleniem ze spełnionego obowiązku wobec kraju. Praca nie mniej ważna od właściwej nauki szkolnej.

W tejsze wiosce znajdują się niewątpliwie podoficerowie i szeregowi rezerwy, których można z łatwością wpręgnąć do roboty, powierzając im rolę pomocników (instruktorów, dowódców drużyn i t. p.).

Program pracy i potrzebny sprzęt da zawsze Powiatowy Komendant

P. W., on wskaże gdzie odbywać strzelania, co w poszczególnych okresach ćwiczyć, jakie tematy poruszać z zakresu wychowania.

Tak pojęta i realizowana praca wyszkoleniowo-wychowawcza w oddziałach P. W. na wsi da nam pewność, że o ile nie nauczyciel, to w każdym razie jego wychowankowie przyniosą zwycięstwo w przyszłej ewentualnej wojnie — obronie naszej Ojczyzny — a to jest celem tej pracy.

K.

NAUKA WALKI NA GRANATY.

W walce zbliżona, zarówno w natarciu jak i w obronie, skutecznym środkiem jest granat ręczny. Skuteczność granatu ręcznego wynika z wielkiej siły niszczyielskiej i wrażenia jego wybuchu (działanie moralne). W decydujących momentach walki, granaty ręczne wywalczają zwycięstwo! Ale tylko w rękach żołnierzy wyszkolonych i zaprawionych do umiejętnego, szybkiego i skutecznego użycia granatów. Granat w ręku żołnierza niewyszkolonego, staje się raczej przeszkodą i przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Nauka walki na granaty, tak zwana „grenadjerka“, jest wprawdzie przewidziana w programach wyszkolenia Komendantów P. W., lecz jak mało przeznaczona na nią czasu. Cztery do pięciu godzin na cały rok (więcej nie można, bo mało czasu na wyszkolenie innych przedmiotów). A członkowie P. W., jak wiem z doświadczenia, bardzo lubią grenadjerkę, bodajże narówni ze strzelaniem.

Nauka grenadjerki jednak w p. w. ogranicza się przeważnie do nauki samych postaw do rzutów i rzutów granatami na kierunek, odległość, a czasem i do celu.

Otóż właśnie dlatego, że mamy na grenadjerkę tak mało czasu, uważam, że powinniśmy w P. W. przy nauce walki na granaty kierować się następującymi wytycznymi:

1) **Jak najprędzej rozpocząć naukę rzutów z karabinem w ręku**, w pierw w miejscu (stojąc, klęcząc, leżąc), następnie w ruchu (w szybkim marszu i w biegu).

2) Mniejszy nacisk kłaść na dokładność postaw i ruchów rąk,

a więcej na zupełnie pewne (zmechanizowane) odbezpieczanie granatu. Wykonanie ruchów może być nie tak dokładne, byle rzut był celny! Czy rzut wykonany będzie ręką zgiętą w łokciu, czy wyprostowaną — pal licha, aby był daleki i aby wyrzucony w biegu (podczas szturm), został na czas odbezpieczony! Aby żołnierzowi przy odbezpieczaniu granatu, nie wypadł karabin z pod pachy.

3) **Równocześnie z nauką rzutów rozpocząć naukę zachowania się wobec rzuconych granatów przez przeciwnika.**

Co do pierwszego punktu (nauki rzutów), rzecz prosta, niema nic niejasnego, dodałbym tylko to, że specjalną uwagę powinni instruktorzy i sami ćwiczący przykładać do nauki rzutów z poza osłon — z ukrycia (z lejów granatnich, rowów przydrożnych i t. p.) i do celu.

Naukę odbezpieczania granatów łatwo przeprowadzać przy pomocy granatów ćwiczebnych z ćwiczebnymi zapalnikami z przetyczkami. Albo przydzielić oddziałowi p. w. (w mieście czy na wsi jeden taki granat, i na każdym ćwiczeniu p. w. przerobić z kilkoma członkami odbezpieczanie granatów za każdym razem z innymi) albo instruktor wozí granat ze sobą na ćwiczenia (w kieszeni). Ćwiczeniom tym można poświęcić kilka minut równoległe do ćwiczeń strzeleckich, nawet jeśli w danym dniu niema grenadjerki w programie.

4) Zachowania się wobec rzuconych granatów przez przeciwnika, można nauczyć żołnierzy tylko praktycznie przez ćwiczenia. Na-

przykład: W zagłębieniu naksztął leju granatnego kładzie się żołnierz w **helmie stalowym**. Instruktor rzuca z bliskiej odległości do leżącego szereg granatów ćwiczebnych, kryjący się zaś żołnierz w leju powinien zachować się następująco:

Jeśli granat spadnie nazewnątrz leja, w którym leży ukryty, to żołnierz powinien natychmiast płasko przywrzeć do ściany, albo do dna leja. Złe będzie, jeżeli żołnierz do przeciwnej ściany przylgnie, aniżeli padł granat. W takim położeniu powinno się odczekać detonację (wybuch) spłonki zapalnika ćwiczebnego, lub też gwizdka instruktora (danego po pięciu sekundach od chwili rzuconia granatu).

Gdy rzucony granat wpadnie do leja lub na sam jego brzeg, to zachodzą dwie możliwości:

a) żołnierz odrzuca natychmiast granat (w stronę przeciwnika, gdyż inaczej może własnych kolegów poranić), sprawdzając kierunek wyrzutu. Podkreślam, że do odrzucania granatów trzeba mieć bardzo silną wolę,

b) albo żołnierz powinien błyskawicznie wyskoczyć z leja i skryć się w obok blisko znajdującem się zagłębieniu (leju), najwyżej w odległości metra od poprzedniego ukrycia, albo też pada płasko na ziemię tuż poza lejem.

Ćwiczenie to przeprowadza się początkowo granatami ćwiczebnymi bez zapalników, później z zapalnikami (ślepyimi). W dalszym ciągu nauki może instruktor polecić rzuconie granatów ćwiczącym.

K. Cz.

Zapadał zmierzch. Bataljon dochodził do Bolechowa. Straż przednia dawno przeszła oznaczone miejsce i, wybrawszy tymczasowe stanowiska, zapadła w teren. Szperacze, patrole tkwią na wysuniętych posterunkach i obserwują. Zadanie dzienne spełnione. Żołnierz radby wyciągnąć się gdziekolwiek i odpocząć. Zrzucić tornister, rozluźnić rzemienie, które się powrzyły w ciao, a niejednemu barki odparzyły. Niewszyscy jednak użyją zasłużonego odpoczynku.

Gdy jedni będą spoczywać, inni muszą czuwać. Bo bataljon ani chwili nie może pozostać bez osłony. Jak w marszu, tak i na postoju. To też utrudzona niepomiernie straż przednia pozostanie na swych miejscach dotąd, aż kolumna nie zakwateruje się w spokoju i nie wydzieli nowych oddziałów na ubezpieczenie. Dopóki to nie nastąpi, bezpieczeństwo wszystkim zapewnić musi, uniemożliwić niespodziany napad. Więc znużony żołnierz czuwa. Cichaczem umocni swe stanowiska — zaryje się w ziemię — zlekka zamaskuje.

Tymczasem w Bolechowie ruch. Kompanie rozchodzą się po kwadrach. Drużynowi prowadzą swoje drużyny. Wiara raduje się na myśl o pachnącym sianku w stodołach. Tylko coś do naszej kompani nie przychodzi rozkaz „na kwatery“. A nasz kapitan zwołał oficerów i kilku drużynowych, i poszedł z nimi za wieś w stronę widocznego lasu.

— Ach, bracie, — mówi mi Stefek — nic dziś z naszego snu. Widzi mi się, że pójdziemy na placówki.

— A bodaj ci język skołowaciał — mówię mu — co będzie z gęsią, co się to nam na patrolu zawieruszyła do plecaka?

— Będziesz jadł gęś — jeno ci trochę skruszeje. Gdzie cię to uczyli, że musi ona być akuratnie zaraz zjedzona? Poczekaj, aż się rozpachnie.

Że Stefek zawsze lubił przewidywać najgorsze, to się tak bardzo jego gadaniem nie przejmowałem. — Co on tam może wiedzieć, poco ka-

NA CZATACH

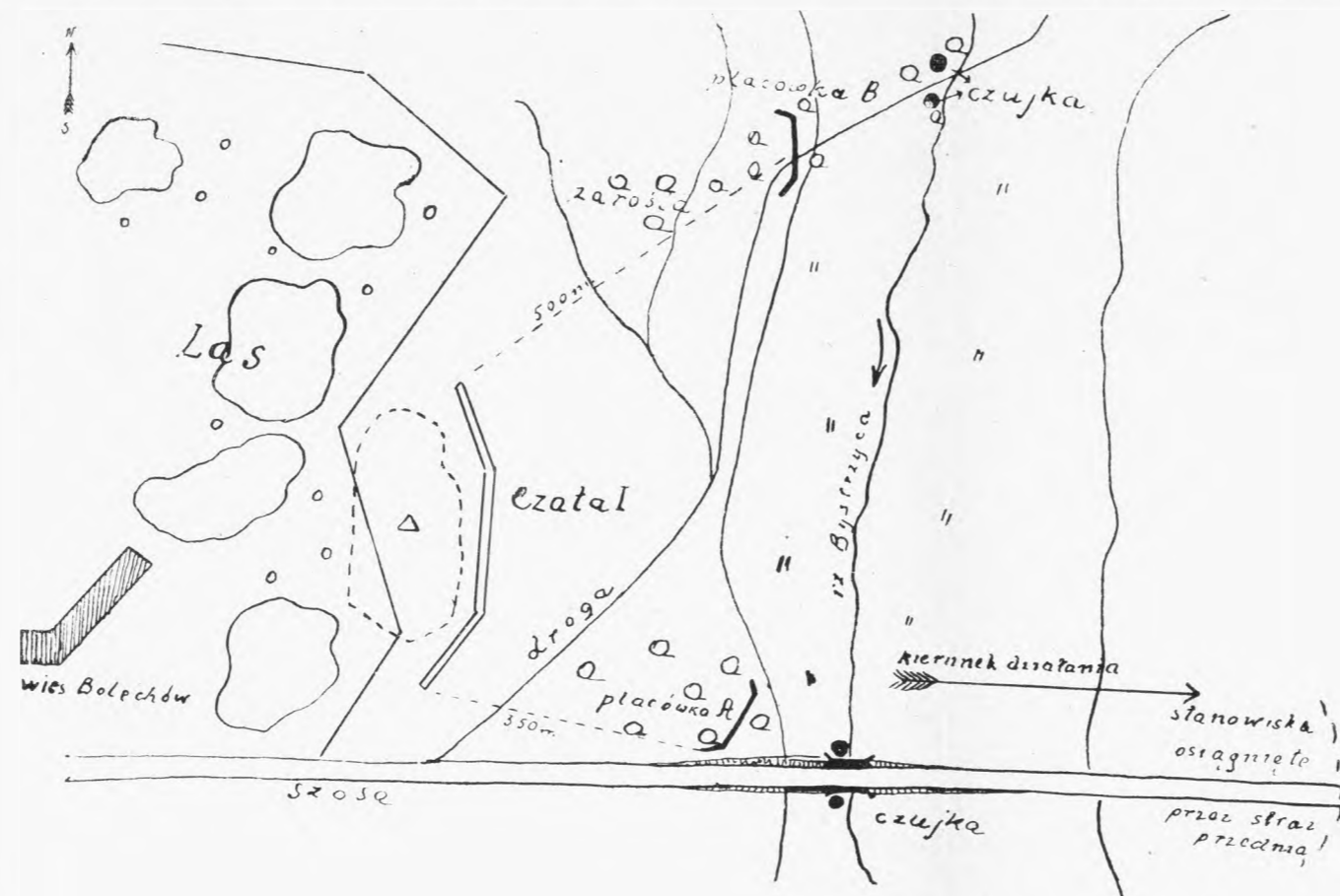
pitana poszedł? A może dla nas brakło kwater w Bolechowie, i poszli gdzieś do pobliskiej wioski szukać lepszych?

Tak sobie rozmyślałem, a swoją drogą bałem się, że tym razem Stefek ma rację, i gęsią ucztę trze-

kę i ni mniej, ni więcej tylko tak powiedział:

„Chłopcy, zaciągamy czatę. A cichutko się sprawujcie. Rozmawiać, palić papierosów — niewolno. Broń trzymać krótko, żeby nie szcękala. Na pas broń! Za mną marsz!“

Dwie drużyny wyznaczono na placówki. (Naturalnie moją!) Pozostałe natychmiast przystąpiły do kopania rowów strzeleckich. Nasza drużyna miała zaciągnąć placówkę (A) koło mostu na szosie. Drużyna druga pomaszerowała na pla-



Oddziały na postojach ubezpieczają się czatami (placówkami-czujkami).

ba będzie odłożyć. Zacząłem już nawet przypuszczać, że to kara boska. Żalność mię ogarnęła na takie niewyrozumienie losu. Ty sobie, nieboraku, kalkulujesz tak — a tu ci wychodzi inaczej. I za co? Co winien biedny żołnierz, że mu jakiś ptak zaszedł drogę? Tyli świat dźwigałem to w plecaku, aż mi ramiona popuchły, a teraz może trzeba będzie wyrzucić? Gdzież tu sprawiedliwość?

Już chciałem Stefkowi wytłumaczyć, że to żadną miarą nie godzi się z moim rozumowaniem, kiedy nadszedł porucznik, zarządził zbior-

Więcej nie miałem nad czym myśleć. Zebrałem nogi do kupy, i z ciężkim westchnieniem pomaszerowałem. Złość mnie ogarnęła na Stefka, że to niby przyjaciel, a w takie się bawi przepowiednie.

Droga nie była daleka, zaraz za lasem, na pagórku kompanja zatrzymała się. Wytłumaczono nam, że tu będzie czata. Musieliśmy sobie miejsce zapamiętać, aby w nocy trafić. Pocieszyłem się trochę, jak zobaczyłem, że nietylko nasza kompanja używa na nocnych spacerach. Bo pluton karabinów masynowych już się tutaj znalazł.

cówkę (B) w zaroślach na lewo. Nasz drużynowy już przedtem obejrzał dokładnie teren z dowódcą kompani, i wiedział wszystko, co mu było potrzeba. To też rażno nas poprowadził na miejsce. Wystawił czujkę po obu stronach mostu (czujka składa się z 2 strzelców!), kazał zdjąć plecaki i okopać się. Zanim żeśmy się jako tako umocnili, zrobiło się ciemno. Cieszyłem się, że sobie trochę odpocznę, kiedy wzywa mnie drużynowy i każe iść na patrol.

— Pójdziecie — powiada — z Michałem szosą za most. O kilo-

metr stąd spotkacie oddziały straży przedniej. Oddacie dowódcy ten meldunek (wręczył mi zapisany karteluszek) i zaraz wracajcie. — Było to zawiadomienie, że czaty zaciągnięte. Nareszcie straż przednia może udać się na odpoczynek. Nie zazdrościłem im, bo widziałem, że się chłopcy setnie spracowali. Zaraz się też bractwo z różnych zakamarków wysypało na szosę. Natknąłem się tu na Fredka, kolegę z ławy szkolnej — zanego chłopca, który służył na cały bataljon z tego, że zawsze był głodny. Z miejsca też zaczął mi się przymawiać o wyżerkę — a czynił to tak żałośliwie, tak się zaklinał na wszystkie świętości, że od 3 dni nie jadł, że mi serce całkiem zmiękło i wpadłem na szatański pomysł, żeby mu ofiarować oną nieszczęsną gęś. Zrobię dobry uczynek, bo głodnego nakarmię — a Stefkowi się odplacę za jego prorocstwa i kpiny. Zaraz mi się lżej na sumieniu zrobiło. Przyłączyłem się tedy do Fredka i, w czasie kiedy oni mijali placówkę, przedłowałem słodki mój ciężar do jego plecaka. Stefka nie było — właśnie poszedł był z 2 kolegami na patrol, sprawdzający drogę pomiędzy placówką A — placówką B.

— No — myślę sobie — kiedyś ty, mój Stefuńciu, taki prorok, to będziesz wiedział gdzie się gęś podziała i po swój udział trafisz!..

Wszystkie te czynności tak zajęły moją uwagę, że zupełnie zapomniałem o zmęczeniu. A tu noc się wysrebrzyła światłem księżycowym, a niebo zaiskrzyło miliardami gwiazd. Cisza i spokój ogarnęły ziemię. Czasem doleciał głos nawołujących się kuropatw. Czasem cień wielkiej sowy przemknął bezszelce w jasnej smudze księżycy. —

Usadowiliśmy się, jak kto mógł najwygodniej w skromnym okopku z karabinem w garści, i w cichoci szeptem ugwarzamy o strasznych nocnych, — o błędnych ognikach, o czarownicach, to o duchach, na cmentarzach urzędujących. Ten i ów obejrzał się podejrzliwie na wszystkie strony, czy się tam jakiś duch w ciemności nie czai, a w skry-

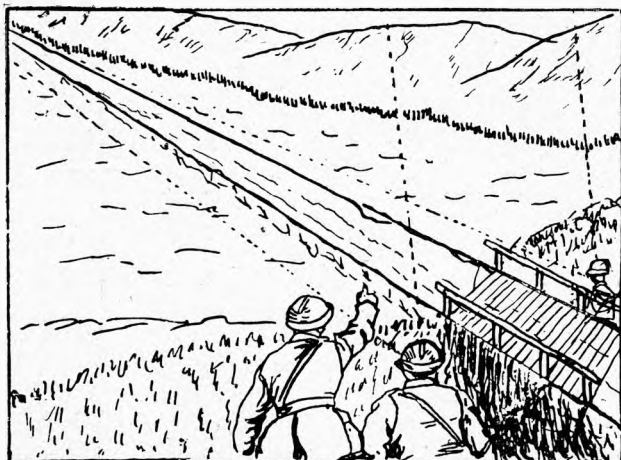
tości znak krzyża na piersiach zmalował. Nastrój się wytworzył nieprzyjemny — jeszcze tak w gromadzie — raźniej, ale stać teraz na czujce!!! — Brr — ciarki mnie przeszły. Nie byłem tchórzem — ale z duchami wolę nie mieć do czynienia. I poco to się takie włóczy po ziemi. Mają swoje niebo, mają czyściec, (z piekła to już nie wyrzy) jeszcze się im zachciewa ziemi — — — Że też człowiek nawet po śmierci nie może się zadowolić tem co ma, a chciałby wszystko zagarnąć we władanie — — —

Rozmyślania te miały uzasadnienie: zbliżała się bowiem moja godzina czuwania. I to o samej północy i przy moście. A wiadomo przecież, że duchy lubią się koło mostów kręcić. Tuż przed dwunastą drużynowy zaprowadził mnie i kolegę Zawijaka na czujkę do mostu. Tam przypomniał nam obowiązki czujki: Bezustannie obserwować przedpole — Broni z ręki pod żadnym pozorem nie wypuszczać. Siadać ani kłaść się niewolno. Nikogo za linję czujek nie wypuszczać bez osobistego rozkazu dowódcy placówki. Ludzi, zbliżających się od strony nieprzyjaciela, zatrzymać na hasło, a jeśli go nie znają, kazać im wykonać „wtył zwrot“ i „padnij“. Wtedy zaalarmować placówkę umówionym sygnałem. Strzelać wolno tylko w razie zaskoczenia, kiedy niema czasu na inne zaalarmowanie placówki. Honorów żadnych czujka nie oddaje. W razie natarcia wycofać się rowami wzdłuż drogi do placówki. — Podał nam hasło, zabrał stare czujki i poszedł. Zostaliśmy sami. Zawijak z jednej strony mostu, ja z drugiej. Oparłem się zlekka o słup, karabin ścisnąłem mocniej w garści i wbilem oczy w ciemność. — Księżyc chował się za chmury, to znów rozświetlał mroki. Niesamowite cienie snuły się po ziemi. Plusk rzeczki, szelest liści od wiatru, płaśjące cienie od razu zaludniły teren urojonymi postaciami. Teraz wypełzły zewsząd wszystkie zjawy o jakich niedawno rozprawialiśmy. Co chwila otrząsałem się od widziadeł i całą mocą starałem się skupić wzrok na

wyznaczonym mi odcinku. Czas dłużył się niewymownie. Żeby choć papieros — Ale papieros na czujce — to samo co sąd polowy, albo od razu śmierć z ręki skra-

i sunie bezszelestnie ku mnie. Coraz większy i większy, jakby białymi płachtami okryty. Strach mię ogarnął, zęby szcękają, ręce kurczowo zaciskają karabin —

zbladł. Gwiazdy przygasły. Za godzinę będzie dzień, a za chwilę przyjdzie zmiana. — Teraz za nic usnąć nie wolno. — To najlepsza pora do napadu. Cała placówka



Dowódca placówki wskazuje czujce odcinek, który należy pilnować.



Na placówce wolno rynsztunek złożyć na rozkaz dowódcy. Nie wolno zdejmować pasa z ładownicami i bagnetem, chleba, manierki, maski przeciwgazowej.

dającego się nieprzyjaciela — W pewnej chwili najwyraźniej widzę zakradającą się postać na łączce, po drugiej stronie rzeki. Cień jakiś mglisty rośnie w oczach,

już podnoszę broń do oka, aby wystrzelić — naraz wszystko znikło. Przecieram oczy — nic. Otrzeźwiałem w mig. To mgły poranne. Już brzask. Księżyc

na nogach, broń przy oku. Czuj duch! A oto zmiana. Dygotałem cały z przejęcia. Ale teraz już dobrze. Już przekłete zmory nie przyjdą. Czar przysł. M.

L. O. P. P.

VIII-my tydzień L. O. P. P. na terenie Włocławka rozpoczął się 4 b. m. ćwiczeniami przeciwlotniczymi i przeciwgazowymi, zorganizowanymi na większą skalę.

Wobec „groźnej sytuacji“, już od południa wszystkie oddziały zostają skoszarowane i zabezpieczone od „zaskoczenia nalotu nieprzyjaciela“ gęstą siecią posterunków obserwacyjno-alarmowych. Posterunki owe na całym obszarze obwodu wystawiają, współdziałające z wojskiem, oddziały P. W.

Ukryte misternie ciężkie karabiny maszynowe zwracają swe paszeczki ku błękitom niebios i gorliwie szukają napowietrznych gości. Rozrzucone w trzech dzielnicach miasta koszary garnizonu mają już oddawna gotowe do użycia schrony przeciwgazowe. Na głównej sali opatrunkowej, jakoteż na punktach pierwszej pomocy sanitarnej w najdalszych zakątkach miasta — ruch i przygotowania w całej pełni. Rozpakowywanie paczek i walizek; stosy bandaży. Na tle „strasznych“ przygotowań łagodnie odbijają białe postacie naszych samarytanek, ze znaczkami czerwonego krzyża nad skupionym czołem. Obok — z noszami na barkach, zorganizowane oddziały ratownicze „cywilów“, przesiąknięte w atmosferze wojska pełnią subordynacji wojskowej. Uruchomienie licznych samochodów i wozów sanitarnych dopełniają starannych przygotowań...

O godz. 14 min. 30 centrala telefoniczna garnizonu, powiadamiana przez posterunki observa-

cyjno-alarmowe o zbliżających się eskadrach lotniczych nieprzyjaciela, alarmuje miasto. I nagle odzywa się przeraźliwy ryk syren wszystkich miejskich fabryk, niosąc ludności ostrzeżenie...

Niebezpieczeństwo!

Po kilku minutach od chwili alarmu nadlatują, furkocząc groźnie, nieprzyjacielskie samoloty. Zawarkotały zaciekle nasze ciężkie karabiny maszynowe, rażąc napowietrznych wrogów. Straszliwy huk eksplodujących „bomb lotniczych“, czyni wrażenie prawdziwej wojny i wywołuje należyty efekt wśród zebranych wokół, tysięcznych rzesz publiczności. Na każdym kroku panuje powaga chwili... Oblicza „niedowiarków“ żłobi zastanowienie i niepokój ze szczyptą strachu... (Dobrze, że to tylko tak „na niby“).

Pierwsze transporty rannych i zagazowanych przybywają na główną salę opatrunkową. Znoszenie ich, segregowanie, opatrywanie. Oddzielne pomieszczenia i specjalna pomoc sanitarna dla „duszonych“ gazem i dla „zaiperytowanych“. Należy podkreślić wyszkolenie i zgranie się w skomplikowanych czynnościach oddziałów Czerwonego Krzyża. Główne cechy ich, pełnej poświęcenia pracy, to spokój, powaga, cierpliwość i szlachetna ambicja. (Z dobroci ich serca, ranni „na niby“ otrzymali papierosy).

W tym samym dniu we Włocławku odbył się okręgowy zlot oddziałów straży pożarnych, które, korzystając z okazji, zapoznały się ze sposobami obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej —

jednostkowej i zbiorowej. Objaśnień udzielał im oficer, specjalnie w tym celu wyznaczony.

Organizował i kierował ćwiczeniem komendant garnizonu i dowódca 14 pp. pułkownik Misiąg.

Ćwiczenie wykazało w pierwszym rzędzie wysoką sprawność naszych oddziałów wojskowych, a ponadto, jako propaganda, osiągnęło cel w zupełności. Świadczy o tym ogólne zainteresowanie ludności, stawiającej niezliczoną ilość pytań na

ten temat (jakże często naiwnych!), a już bardzo raduje serca młodzież nasza, która nazajutrz, zgrupowawszy się przy zabawie „w wojsko“, obok ćwiczeń z „karabinkami“ i szabelkami, dopełniała „wykształcenie bojowe“, nakładając zaimprovizowane z papieru maski przeciwgazowe! I dla najmłodszej Polski jedno z cenniejszych doświadczeń więcej!...

Porady dla uczestników konkursów Przysp. Rolniczego.

W poprzednim numerze wspominałem o tych zabiegach, które winny być bezwzględnie wykonane przed zimą na poletkach konkursowych. Rozmiar poletek powinien wynosić 250 m² (a nie 100 m², jak podałem poprzednio). Powtórzę dzisiaj niektóre wskazówki organizacyjne. Do konkursów rolnych może przystąpić każda organizacja, działająca na terenie wsi. W każdej wsi tworzy się zespół konkursowy najmniej z sześciu członków (może być więcej). Zespół wybiera przodownika, który winien czuwać nad prawidłowością prac i notatek, i dotrzymywania terminów przesyłania raportów.

Zespół obiera jeden lub dwa tematy, przyczem wszyscy w zespole muszą mieć tematy jednakowe. Jeśli jest więcej zespołów — każdy zespół może mieć inne tematy. Np. jeden zespół obiera uprawę buraków pastewnych, drugi — kukurydzy; albo jeden zespół — i buraków i ziemniaków i t. p.

Każdy członek zespołu wymierzy sobie poletko (pod kierunkiem przodownika), i zaraz przystąpi do uprawy przedzimowej.

Każdy członek zaprowadzi zeszyt kontrolny (dziennik zajęć), gdzie będzie notował wszystkie prace dokonane na poletku z uwzględnieniem daty, ilości godzin, ilości sprzężaju, rodzaju narzędzi i t. d., a także wszelkie spostrzeżenia nad przebiegiem wzrostu rośliny, a więc datę wzejścia, kwitnienia, dojrzewania, zbioru, pojawienia się szkodników i chorób i t. p.

Prezes miejscowej organizacji (komendant Zw. Strzeleckiego) zawiadamia swoją komendę powiatową, podając liczbę zespołów, liczbę członków w zespole, nazwiska przodowników, tematy. Komenda Powiatowa w porozumieniu z powiatową komisją Przysposobienia Rolniczego zaopatrzy zespoły w potrzebne druki, podręczniki, nasiona, nawozy sztuczne — w ilości zapotrzebowanej przez zespoły na rachunek członków.

Ustalono następujące tematy roślinne na rok przyszły: buraki, ziemniaki, kukurydza, jęczmień, owies, żyto jare. — Tematy hodowlane i ogrodnicze podamy później.

Strzelcy! Organizujcie zespoły przysposobienia rolniczego!

M.

Juljan Kalicki

Co to jest łupliwość drewna, i od czego zależy?

(Ciąg dalszy)

Łupliwość drewna jest to właściwość, która, przy użyciu odpowiednich narzędzi, pozwala nam rozdzielić drewno na części równoległe do przebiegu włókien.

Narzędzia, których tu używamy, to klin lub siekiera.

Łupliwość drewna zależy przedewszystkiem od kierunku działania narzędzi.

Klin winien działać w kierunku przebiegu włókien drewna i „od czoła“ belki, t. j. od jej przekroju poprzecznego po linii promienia, t. j. po linii, idącej od obwodu belki do rdzenia. Przy takim ustawieniu klina lub siekiery drewno wykazuje największą łupliwość. Działanie klina „od czoła“ belki, lecz w kierunku mniej więcej równoległym, czy też stycznym do przebiegu słoików rocznych, spowoduje zmniejszenie łupliwości drewna. — Jeszcze gorzej łupie się drewno, jeżeli klin wbijemy od obwodu belki, a zupełnie nie rozłupiemy belki, jeżeli wbijemy klin od obwodu w kierunku **prostopadłym** do przebiegu włókien.

Na zwiększenie łupliwości drewna wpływają:

- regularna budowa wewnętrzna drewna
- prosty przebieg włókien
- brak sęków

d) większa ilość grubych promieni rdzeniowych (o tych mówiliśmy w pierwszym pytaniu),

e) większa elastyczność (o elastyczności drewna mówiliśmy w pytaniu trzecim)

f) dobry stan zdrowia drewna

g) wyższa temperatura (o ile niema przytem parowania zawartej w drewnie wilgoci)

Na zmniejszenie łupliwości drewna wpływają:

a) twardość (ciężar) drewna. Im drewno twardsze (cięższe), tem łupliwość jego jest mniejsza.

b) duża zawartość żywicy i garbnika powodują również zmniejszenie łupliwości drewna.

c) Zły stan zdrowia drewna. Drewno zbutwiałe lub zgnite nie łupie się.

Drzewa **liściaste** (zwłaszcza twarde) łupią się łatwiej w stanie wilgotnym czyli świeżym, zaś drzewa **iglaste** łupią się lepiej w stanie suchym.

Podobnie jak co do twardości drewna (porównaj odpowiedź na pytanie drugie), możemy sobie ułożyć skalę łupliwości drewna w zależności od rodzaju drzew, a mianowicie:

Bardzo trudno łupliwe są: akacja, grab, cis, topola, lipa, brzoza,

Bardzo łatwo łupliwe są: dąb, buk, olcha, orzech, sosna, świerk, jodła, łoża. (C. d. n.)

●●●●●●●● Kolejarze pod bronią. ●●●●●●●●

Polowe ćwiczenia P. W. w powiecie świeckim pod hasłem zgodnej współpracy Kolejarzy, Powstańców i Wojaków, Zw. Strzeleckiego i Młodzieży Niestowarzyszonej.

W niedzielę, dnia 11 października, w obecności Komendanta Głównego Zw. Powst. i Wojaków, p. pułkownika Kustronia, D-cy Piech. Dyw. 16 Dyw. Piech. z Grudziądza i kpt. Piotrowskiego, Obwodowego Kmdta P. W. 66 p. p., odbyły się zakrojone na większą skalę ćwiczenia przysposobienia wojskowego organizacji zachodnio-północnego rejonu powiatu świeckiego.



Kompanja K. P. W. pow Świeckiego.

Na dziedzińcu koszarowym Kadry Mar. Wojennej zebrały się o godz. 8.40 następujące organizacje, biorące udział w ćwiczeniach: Kolejowe Przysp. Wojsk. w sile 1 kompanji, Powstańcy i Wojacy — 1 kompanja, Oddziały Związku Strzeleckiego w sile 1 kompanji, Drużyny P. W. młodzieży niestowarzyszonej, 1 komp. cyklistów (mieszana), Oddział Konnego P. W. na własnych koniach, oraz oficerowie — d-cy komp. terytorjalnych pp., por. Gołąb (Dolna Grupa), por. Dębicki (Buśnia), por. Pukropp (Łowin), por. Krostkowski (Bukowiec), por. Domachowski (Świecie), por. Grzywiński (Warlubie). Dowództwo baonu zostało powierzone p. kpt. Słabeckiemu (Świecie).

Przy dźwiękach orkiestry Świeckiego Oddz. Z. S. odbierał raport pułk. Kustron, poczem nastąpiło wydanie założeń do ćwiczeń odnośnym d-com przez kierownika ćwiczeń — Powiatowego Komendanta P. W., p. kpt. Gustowskiego.

Cel ćwiczenia polegał na poznaniu wyrobienia sprawności marszowej, ubezpieczenia, łącznie z zapoznaniem i zwalczaniem spotkanego nieprzyjaciela.

Grupę operującą z jednej strony (niebiescy) stanowił bataljon bojowy, złożony z kompanji Powstańców i Wojaków, Oddziałów Związku Strzel. i drużyn niestowarzyszonych, kompanji Kolejowego P. W., kompanji cyklistów, oraz oddziału konnych zwiadowców. Grupę operującą ze strony przeciwnej (czerwonej) stanowiła kompanja, złożona z członków Powstańców i Wojaków i Oddziałów Związku Strzeleckiego.

O godz. 10,30 rozpoczęło się ćwiczenie. Niebiescy, skoncentrowani w Świeciu, kontynuowali marsz ubezpieczony w północny rejon powiatu, czerwoni — obserwowani w większym skupieniu w Jeżewie — rozpoczęli marsz ubezpieczony w kierunku Świecia.

Spotkanie przeciwników nastąpiło w rejonie Czaple—Biała, gdzie wywiązała się walka, w której ogień artyleryjski markowały petardy. Kilkakrotnie w czasie ćwiczeń oddziały zostały zaskoczone ogniem artyleryjskim i musiały zastosować odpowiednią taktykę posuwania się i krycia w terenie.

W ćwiczeniach tych niezmiernie ważną rolę odegrała kompanja cyklistów i oddział konnych zwiadowców: stanowił on ważny element rozpoznawczy dla d-cy, dający mu możliwość powzięcia decyzji i bojowych posunięć dowodzonemi oddziałami.

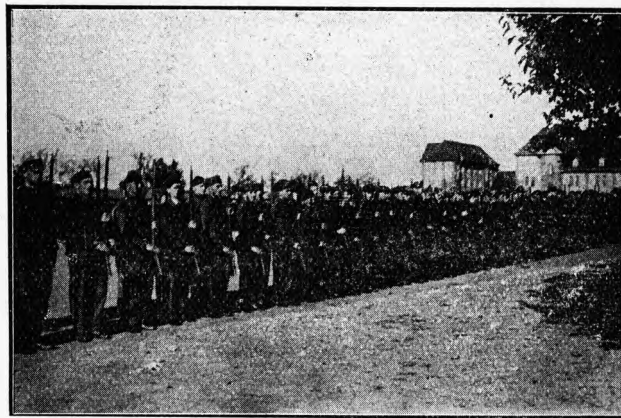
Zakończenie ćwiczeń odbyło się po walce spotkaniowej w rejonie Czaple—Biała, gdzie nastąpiło omówienie przez p. pułk. Kustronia.

Z Czapel odmaszerowały oddziały w szyku zwartym do Świecia, gdzie odbyła się przed p. pułk. Kustroniem defilada. W czasie defilady przygrywała orkiestra Kadry Marynarki Wojennej.

Wspólny obiad w koszarach zakończył ostatecznie pierwsze większe ćwiczenia P. W. na naszym terenie.

Ćwiczenia te wykazały doskonałą sprawność, poczucie obowiązku, i znakomitą odporność na trudy bojowe nie tylko młodych, ale i starszych członków czynnych organizacji P. W., a prym i szczególne uznanie zdobyli sobie członkowie placówek, Powst. i Wojaków z rejonu północnego w Lipinkach, którzy, ze swoim komendantem p. Kowalskim na czele, stawili się punktualnie na miejscu zbiórki, i mimo specjalnie niedogodnych warunków komunikacyjnych, spełniali swe obowiązki w szeregach.

Widziało się radosną chęć pracy u wszystkich, biorących udział w ćwiczeniach, a życie w szeregu udowodniło samo, że podnoszona tak zawzięcie przez prasę opozycyjną na Pomorzu — niechęć, lub nawet nienawiść Powstańców i Wojaków do Związku



Kompanja Pow. i Wojak. i Zw. Strzel. pow. Świeckiego.

Strzeleckiego jest celową robotą tych, którym o sianie tej nienawiści chodzi, nie ma jej jednak tam, gdzie ludziom tego pokroju pokazano drzwi.

Życie wspólne na jednej płaszczyźnie pracy ideowej zbliżyło znowu do siebie bratnie organizacje: Związek Powstańców i Wojaków i Związek Strzelecki, a łącznikiem widomym była broń, mundur i rozkaz, jednakże dla wszystkich członków P. W.

Wszystkie oddziały i placówki, które wzięły udział w ćwiczeniach w dniu 11 października stały się wzorem dla tych, które z jakichkolwiek względów nie wzięły udziału w ćwiczeniach, równocześnie też te wszystkie placówki wykazały doskonałą gotowość organizacyjną i sprawność żołnierską, cnoty, zdobiące prawdziwie czynne organizacje Przysposobienia Wojskowego, oraz stwierdziły wyraźnie, że praca ich idzie we właściwym kierunku umacniania i obrony granic **Ojczyzny**.

Życie samo dało naszym organizacjom piękny przykład wartości roweru w akcji bojowej. Toteż marzeniem jest taki stan wyekwipowania, aby, obok munduru, karabinu, rower był tym czynnikiem, który zwielokrotnia wartość członka P. W., jako środek łączności i rozpoznania.

Podnieść należy, że oddział konny utworzony został w dużej mierze dzięki ofiarności obywateli narodowości niemieckiej, w osobach p. p. Steinmeyera, Steinborna, Kunerta i Beblitza, wszystkich

z Michała, którzy ofiarowali na ćwiczenia swoje konie.

P. Czajkowskiemu z Płochocina za pomoc aprowizacyjną w naturze, ofiarnym obywatelom — Niemcom i tym wszystkim, którzy przyczynili się do udania się ćwiczeń, należy się specjalne uznanie.

P. Komandorowi Czachowiczowi — Komendantowi Garnizonu Świecie, który zawsze okazuje swe żywe zainteresowanie dla poczynąń organizacyj P. W., tym razem za udzielenie orkiestry, kuchni, personelu instruktorskiego i kuchennego — gorące podziękowanie.

Nieprzyjemnym zgrzytem odbiły się w tym dniu o uszy obywateli zarzuty, stawiane Komendzie P. W., że w dniu poświęcenia sztandaru S. M. P., odciągnęła młodzież od udziału w poświęceniu.

Wygłaszający ten zarzut z ambony kaznodzieja nie orjentował się chyba, że S. M. P., jako organizacja nie uprawiająca P. W., — nie mogła brać udziału w ćwiczeniach i, jako taka, udziału w nich nie brała!

Powstańcy i Wojacy.

Grudziądz.

Dnia 11. b. m. odbyło się przy licznych udziale na strzelnicy garnizonowej strzelanie o nagrody 1. komp. Powst. i Wojak. na miasto Grudziądz. Nagrody zdobyli: I. Kociniowski Hubert, II. Graczyk Władysław, III. Politowski Kazimierz, IV. Szupryczyński Jan, V. Krupiński Władysław, VI. Rekowski Andrzej, VII. Gertel Józef, VIII. Malinowski Bernard, IX. Piskorski Zygmunt, X. Zabrocki Mieczysław XI. Jaworowski Władysław. Powstańcy i Wojacy miasta Grudziądza pojmują dobrze swe cele i zadania, i nie marnują wolnych od zajęć chwil, a zbierają się na placach ćwiczeń strzelnicy, by szkolić się w rzemiośle wojskowym do obrony naszych granic.

W Gołańczech odbyło się zebranie Placówki Powstańców i Wojaków O. K. VIII. Na zebraniu byli obecni: obyw. por. Wańtowski, obyw. Dziewięcki i delegaci miejscowego Oddz. Zw. Strzel. — Na zebraniu postanowiono zgodnie współpracować ze Zw. Strzel. — Obyw. burmistrz Pijarowski, wójt Kretschmer i prezes Placówki Powst. i Wojaków, obyw. Kulczyński, skierowali pracę Placówki na właściwe tory.

W Skokach przeprowadziła Pow. Komenda P. W. strzelanie ostre z kb. wojsk. z Placówką Pow. i Woj. O. K. VIII. Prezesem jest powszechnie lubiany ziemianin, obyw. por. rez. Dziembowski Stefan. — Komendantem jest plut. rez., Górny Henryk, długoletni zakontraktowany instr. P. W.

Nocne ćwiczenia polowe Powst. i Wojaków Kościerzyna. Z 10 na 11 b. m. Pow. Komendant Powst. i Wojaków, por. Sulatycki, przeprowadził z plutonem Pow. i Woj. z Kościerzyny nocne ćwiczenia polowe. — Ćwiczenia rozpoczęto o godz. 20-tej; powrót z ćwiczeń nastąpił o godz. 24-tej.

W ćwiczeniach wzięło udział 42 wojaków. — Nieprzyjaciela pozorowała drużyna Związku Strzeleckiego.

Zw. Pow. i Wojaków O. K. VIII. w powiecie wągrowieckim. Obrona kraju jest dziś zagadnieniem najważniejszym. Łączenie się jednostek w szeregi organizacyj, mających za zadanie nieść czynną pomoc w razie potrzeby naszej armji — jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Bezsilną przeto okazuje się praca jednostek złej woli, chcących wśród powstańców poczynić ferment, i rozszczępić ich współpracę z wojskiem, gdyż większość naszego społeczeństwa nie da się wziąć na lep partyjników, lecz zgodnie z własnym sumieniem tworzy organizacje, będące w pogotowiu naszej armji. Ze praca na naszym terenie wre z całym zapalem świadczy powstanie 8-mej placówki Zw. Pow. i Wojaków w Sarbi, pow. wągrowieckiego. Zebranie organizacyjne odbyło się w sobotę, dnia 3. b. m., pod przewodnictwem kier. szkoły, p. Szczepańskiego, w obecności delegata zarządu Pow. ref. org., p. Dziewięckiego. Po jego przemówieniu i zreferowaniu statutu Zw. Pow. i Wojaków O. K. VIII., utworzono nową placówkę, w której zarząd tworzą: pp. Szczepański Klemens — prezes, Niespodziany Jan — zast. prez., Piotrowicz Stan. — sekretarz, Stefański Jan — zast. sekr., Bruss Józef — skarbnik, Szczepański — ref. ośw., Skibiński Wiktor — ref. org., Patelski Szymon — ref. ubezpiecz., Witucki Wiktor — komendant. Sądzymy, że nowa placówka, która wyrosła na życzliwym gruncie usposobienia wzgl. przełożonych władz wojskowych, — spełni swój obowiązek obywatelsko-żołnierski, i ze swej strony składamy jej serdeczne życzenia w owocnym rozwoju i działalności.

Im liczniejsze P. W., tem mniej wydatków na armję — tem mniejsze podatki.

Z życia Związku Strzeleckiego

Z życia świetlicy w Lubiczu. Nadchodzi zima, skończyły się już prace w polu, młodzież ma więcej czasu, żeby częściej uczęszczać do świetlicy. Postępujemy w myśl słów Krasińskiego, który mówi: „Zapału trzeba, by pierwsze złamać lody. Wytrwałości, by wszystkie zwyciężyć przeszkody“.

Młodzież żeńska i męska zebrała się w małym, skromnie umeblowanym pokoiku, by wspólnie uczcić rocznicę bitwy pod Płowcami. Tak się rozpoczęła praca w tym roku, lecz chcemy przypomnieć, jak pracowaliśmy i co zdziałaliśmy w ubiegłym roku szkolnym. Otóż młodzież zbierała się trzy razy tygodniowo: we wtorki, piątki i niedziele. Przybywało przeciętnie 30 osób. Czytaliśmy różne czasopisma, np.: „Na Szerokim Świecie“, „Polska Ilustracja“, „Młody Gryf“, „Dzień Pomorski“, a dziewczęta szczególnie „Kobietę w świecie i w domu“. Dziewczęta przynosiły ze sobą robótki, chłopcy grali w ping-ponga, lub „Człowieku nie denerwuj się“, albo w „Swinę“ (brzydka nazwa, ale gra wesoła i ładna).

Prócz tego odbywały się próby teatralne; graliśmy „Najnowsze swaty“, „Bolszewik w spódnicy“, „Bolszewicy pod Warszawą“, „Krewniak z Ameryki“ i „Jaśkowe zamysły“. Uważamy, że teatr — to żywe słowo rzucone wśród ludzi, słowo, które budzi w duszy słuchacza i widza całą gamę uczuć najszlachetniejszych. Prócz tego, teatr jest to jedyne źródło dochodu, bez którego prace oświatowe nie mogą istnieć. To też za zdobyte pieniądze kupiliśmy szafę do książek, mamy własną bibliotekę, opłacaliśmy światło i opał. Prócz swych przedstawień, urządziliśmy wycieczkę do teatru miejskiego w Toruniu, korzystając ze zniżek na przedstawienie „Golgota“. Tu musimy zaznaczyć, że dyrekcja teatru zrobiła nam wielkie ulgi — z Lubicza przyjechało około 50 osób. Zabrakło miejsc. Tylko dzięki panu sekretarzowi teatru, otrzymaliśmy dobre miejsca; młodzież była bardzo zadowolona i wdzięczna. Kiedy nadeszło lato, spędzaliśmy czas na świeżym powietrzu, najczęściej grywając na boisku w piłkę. W niedziele, urządzaliśmy wycieczki do lasu. To jest całoroczna praca młodzieży. Mamy jednak nadzieję, że tegoroczna praca wyda większe owoce, przyczyniając się do odrodzenia wsi polskiej, której przyświecać winno hasło Asnyka: „Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły, na którym teraz robactwo się pasie; musisz zatracić niejeden rys miły i wdzięk w dawniejszym ulubiony

czasie, lecz nową postać wziąć i nowe siły, i nowych wieków oręż mieć w zapasie. Musisz do życia wkroczyć bramą... musisz być inną choć będziesz tą samą“.

Nowa placówka Zw. Strzeleckiego w Kopaszynie. Młodzież z Obozu Wielkiej Polski utworzyła Zw. Strz. W niedzielę, dnia 27. 9. r. b., w wiosce Kopaszyn utworzono Obóz Wielkiej Polski.

Atoli po trzydniowym istnieniu tej placówki, młodzież, która przez kilka lat należała do przysposobienia wojskowego, nie mogła się pogodzić z „ideologią“ O. W. P., sama rozwiązała swój obóz, i zgłosiła w czwartek, dnia 1. b. m., w Komendzie Pow. Zw. Strzeleckiego, zamiar utworzenia Oddz. Zw. Strzel. Inicjatorami utworzenia Zw. Strzeleckiego byli pp. Bosiacki Walenty, i Szymański Józef, b. prezes Oddz. P. W.

Na ową propozycję przybyli do Kopaszyna w niedzielę 4. b. m. Komendant Pow. P. W. i Zw. Strzeleckiego, p. por. Wańtowski, oraz adjutant Komendy Zw. Strzel., p. Dziewięcki, celem zorganizowania Oddziału.

Posiedzenie z udziałem licznie zebranej młodzieży odbyło się w lokalu p. Bulińskiego; zagaił je p. Szymański. Referat wygłosił p. Dziewięcki, który przedstawił program pracy Zw. Strzeleckiego. Przemawiał również p. por. Wańtowski oraz p. Chałaciński, dyr. majątku Próchniewo.

Na skutek przemówień młodzież gremjalnie podpisała przystąpienie do Zw. Strzeleckiego.

W skład zarządu weszli: pp. Szymański — prezes, Buliński Marcin — zast. prezesa, Lutomski Kazimierz — sekretarz, Matecki Stefan — zast. sekr., Szymański Józef — skarbnik, st. sierż. em., Sajewski Franciszek — komendant, Bosiacki Walenty — zast. komendanta. Opiekunem Oddziału wybrano jednomyślnie p. dyr. Chałacińskiego. Do Oddziału przystąpiło około 40 czł.

Klasyczny ten przykład, gdzie młodzież z O. W. P. utworzyła Oddz. Zw. Strzeleckiego, świadczy o wyższości pracy i autorytetu Zw. Strzel.

Wągrowiec. W sobotę, dnia 9 października odbyło się w świetlicy Zw. Strzeleckiego posiedzenie Zarządu Powiatowego Z. S. — Przewodniczył ob. Jezierski. Omówiono w szczególności uroczystość otwarcia świetlicy, która ma się odbyć dnia 22 listopada b. r. Uroczystość odbędzie się w skromnych rozmiarach. Przemawiali: obyw. Ptak Jan, obyw. por. Wańtowski, obyw. Wojnerowski i inni.

W niedzielę, dnia 11 października odbyła się w kancelarii Powiatowej Komendy Zw. Strzel. odprawa ref. wych. obyw. Oddz. Zw. Strz. z całego powiatu. Stawiło się 14 referentów; pozatem przybyli adjutant Sztabu Z. S., obyw. Dziewięcki, i red. „Głosu Wągrowieckiego“, obyw. Chojnacki. Przewodniczył Pow. Komendant Z. S., obyw. por. Wańtowski. O celach Wych. obyw. i zadaniu oddz. referenta oświatowego referował Powiatowy Referent Wych. Obyw. obyw. Ptak Adam, i podał równocześnie program na okrer jesienny. Powiatowy Komendant obyw. por. Wańtowski podkreślił współpracę komendanta z ref. ośw. Oddz. Obyw. Piątkowski z Gołaszewa podzielił się swymi wrażeniami, które odniósł na kursie w Sierakowie, i podał nowe wytyczne przy wychowaniu młodzieży Z. S. Obyw. Dziewięcki wskazał na różne źródła, z których Z. S. może czerpać dochody. Po trzygodzinnym naradach zamknął obyw. por. Wańtowski powyższą odprawę.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Toruń. Sezon zimowy w Ośrodku W. F. Rozkład zajęć Okr. Ośr. W. F.

Czwartek 22 b. m.: W sali gimnazjum męskiego: O. P. K. d. O. K. i H. S. Rodz. Wojskowa od godz. 18—20; Gryf i Związek Strzelecki (żeński) od godz. 20—22.

W sali Szk. Podch. Art.: Gryf od godz. 18—19 — S. M. P. od godz. 19—21.

W sali miejskiej: boks i szermierka od godz. 20—22.

Na strzelnicy 8 Dywizjonu Żand.: strzelanie z broni małokalibrowej od godz. 19—21.

Piątek 23. b. m. w sali gimnazjum męskiego: Gryf i Klub Wioślarski od godz. 18.30—20; Związek Strzelecki od godz. 20.15—22.

W sali Szkoły Podch. Art.: Drużyna Błękitna od godz. 20—22.

Na strzelnicy 8 Dyw. Żand.: strzelanie z broni małokalibrowej od godz. 19—21.

Sobota 24. b. m.: w Szkole Podch. Art.: Kolejowe P. W. od godz. 19—21.

Niedziela 25. b. m.: strzelanie z broni wojskowej na strzel. Bol. Chrobrego od godz. 14.

Udział w ćwiczeniach mogą brać wszyscy zgłoszeni tylko za okazaniem legitymacji, którą wydaje kancelarja Okręgowego Ośrodka W. F.

Czytelnia czynna jest codziennie od godz. 18,30—21,30.

Młódz gimnazjalna na arenie białego sportu. Tenisowe mistrzostwa gimnazjum wykazały, że o narybek możemy być spokojni. Na starcie stanęło 24 graczy, z których znaczna część rokuje pewne nadzieje na przyszłość. Wyniki gier były następujące. Półfinały gier pojedynczych: Szuman—Zuchowski 6:2, 6:4, Rosicki—Krugłowski 3:6, 6:3, 8:6. Finał Szuman—Rosicki 6:1, 6:2, 6:0, o trzecie miejsce Krugłowski—Zuchowski 6:4, 3:6, 6:2. Finał gry podwójnej Wroński. Sokołowski—Kince, Krugłowski 6:4, 7:5, 6:3.

Boiska opustoszały. Zakończenie sezonu piłkarskiego. Na zakończenie sezonu piłkarskiego, odbyły się w Toruniu na boisku miejskim zawody w piłkę nożną.

Pierwszy mecz „Gryf” juniorzy — SMP II św. Jakób 2:0. Następny SMP I św. Jakób — Pomorzanka (Wąbrzeźno) 5:2 (3:0).

Clou zawodów to spotkanie między stale rywalizującymi drużynami toruńskimi „Gryf”—T. K. S. 3:1 (1:1).

Gracz T. K. S. Jędrzycka obchodził swój 200 mecz; otrzymał w upominku bardzo ładny zegar. Gracze Gryfu z okazji 10-lecia otrzymali pamiątkowe żetony.

Na żelaznych rumakach. 7-e doroczne wyścigi trójkami, organizowane przez K. S. Gryf o puchar przechodni Pom. Wojew. Kom. W. F. i P. W. dla członków P. W. i puchar WKS „Gryf” dla trójek wojskowych garnizonu toruńskiego, rozegrane zostały w niedzielę na trasie Toruń—Chełmża—Żelgno—Kowalewo—Toruń, na przestrzeni 82 km, zgromadziły na starcie 29 kolarzy z Chełmży, Grudziądza i Torunia.

Pierwszy indywidualnie przybywa Kozłowski—Gryf Toruń w czasie 2 g. 23 m. 40 s., 2) Zieliński Józef — Sokół Grudziądz 2 g. 23 m. 40 sek., 3) Nagórski Franciszek — Gryf Toruń 2 godz. 29 m. 51 s., 4) Jędrzejewski Bol.—Gryf Toruń 2 g. 36 m. 52 s.

W zespołach trójkowych nagrodę Kom. Wojew. W. F. i P. W. zdobyła trójka Gryfu w składzie Kozłowski, Nagórski, Jędrzejewski, czas średni 2 g. 30 m. 47 sek., 2-gie miejsce—zespół Zw. Podof. Rezerwy, czas średni 2 g. 41 m. 29 s. Puchar Wojew. Kom. W. F. i P. W. zdobyty został po raz trzeci i przechodzi na własność K. S. Gryf.

Nagrodę dla wojskowych zdobył Dyon Pom. Artylerji w składzie Nagórski, Jędrzejewski, Jakubowski — czas średni 2 g. 35 m. 16 sek. bez konkurencji.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Komisja ministerjalna, która badała sprawę wybuchu w Gdyni, stwierdziła, iż przyczyną wybuchu było niedbalstwo funkcjonariuszy gazowni miejskiej. W związku z tem cały majątek gazowni został obłożony aresztem sądowym.

Dn. 11 b. m. odbyło się w Gdyni uroczyste poświęcenie nowego kościoła parafji Gdynia—Grabówek. Nowa świątynia zbudowana jest w stylu nowoczesnym.

Instytut Bałtycki w Toruniu urządza w Gdyni cykl odczytów, poświęconych zagadnieniom morskim. Odczyty wygłaszane będą przez profesorów uniwersytetów oraz najwybitniejszych fachowców, i odbędą się w dn. od 26 października do 23 listopada.

W lasach państwowych, należących do nadleśnictwa w Mechlinowie (pow. kościerski) natrafiono w ostatnich dniach

podczas prac leśnych na rozległe cmentarzysko przedhistoryczne. Odkopano szereg grobów, składających się z wielkich ciosanych kamieni, pod którymi znajdowały się ukryte urny, utrzymane w bardzo dobrym stanie.

Dn. 18 b. m. na dworcu kolejowym Toruń-Przedmieście odbyło się uroczyste odsłonięcie obelisku, ozdobionego medaljonem z podobizną Marszałka Piłsudskiego. W uroczystościach wzięli udział: p. wiceminister komunikacji, inż. Czapski, wojewoda Lamot, prezes zarządu głównego KPW., poseł Starzak, oraz liczni przedstawiciele władz, wojska, P. W. i instytucji społecznych. Po odsłonięciu pomnika p. wiceminister dokonał otwarcia strzelnicy małokalibrowej miejscowego ogniska KPW.

W Wągrówcu rozpoczęto prace nad budową pomnika ks. Wujka, pierwszego tłumacza Pisma św. na język polski, urodzonego w Wągrówcu,

Dział rozrywek umysłowych

ZADANIE

W każdą kratkę wpisać jedną literę; pierwszy i czwarty rząd pionowy dadzą rozwiązanie.

1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					
11					
12					
13					
14					
15					

Znaczenie wyrazów poziomych:

1. Ciężkie przestępstwo.
2. Walka obronna.
3. Imię męskie.
4. Miejscowość pod Warszawą.

5. Imię żeńskie (zdrobniale).
6. Część działu.
7. Przysłówek.
8. Miasto powiatowe.
9. Rodzaj wyścigów.
10. Bożek grecki.
11. Człowiek nauki.
12. Część jamy ustnej.
13. Zjawy.
14. Inaczej ruń (zdrobniale).
15. Cena urzędowa.

Jako nagrodę redakcja przeznacza kwartalną prenumeratę Młodego Gryfa.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 1. listopada b. r.

ROZWIĄZANIE Z NR. 28.

M	ł	o	t
Ł	ó	d	ż
O	k	n	o
D	a	m	a
Y	m	c	a
G	a	m	a
R	a	f	a
Y	o	r	k
F	a	j	a

Nagroda w postaci kwartalnej bezpłatnej prenumeraty drogą losowania przypadła ob. Tadeuszowi Gettnerowi z Piotrkowa Kujawskiego na m. XI., XII. i I. 1932.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Mierzwa Felicjan, Dąbrówka Słupska. Wierszyk wykazuje dużo dobrych chęci, lecz szwankuje pod względem formy. Po przerobieniu, być może, zamieścimy. Posiadacie, obywatelu, pewne zdolności, lecz dużo jeszcze trzeba poprawić nad sobą. Radzimy pisać raczej prozą.

Ob. Alfred Świerkosz, Rajkowy. Artykuły otrzymaliśmy, i zużytkujemy. Za gorliwą współpracę serdecznie dziękujemy.

Ob. H. i A. Grabarżówny, Wągrowiec. Serdeczne dzięki za miłe słowa uznania. Zarzut, iż

nie piszemy nie z „Ziemi Pałuckiej“, nie jest całkiem słuszny: zamieszczaliśmy kilkakrotnie wiadomości z życia oddziału Z. S. w Wągrowcu. Prosimy o nadesłanie sprawozdania z otwarcia świetlicy.

Ob. Zaremba Alfons, Ostrowite. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy: sprawozdania z życia tamt. oddziału Z. S. chętnie wykorzystamy. W sprawie, o której piszecie, radzimy zwrócić się do lokalnego komitetu pomocy bezrobotnym, gdyż sami nie jesteśmy w stanie nie tu dopomóc.

WESOŁY KĄCIK

DOBROCZYŃCA.

— Dawno nie jedliście nic ciepłego?
— Ze dwa miesiące.
— Tak? No to wam nic nie dam, boście się już musieli dobrze przyzwyczaić do głodu.

ZRĘCZNE PRZYPOMNIENIE

— Będąc na jarmarku, widziałem jegomościa, który mi całkiem pana przypomniał
— Tak? — był do mnie podobny?
— To nie, ale mi także długu nie oddaje...

SŁUSZNIE.

— Czy państwo mają w domu poezje Mickiewicza?
— My nie potrzebujemy, proszę kochanej pani, bo nasza córka sama pisze wiersze...

TAJNY WYWIADOWCA.

— Domyślam się, panie komisarzu, że w tem zamkniętym mieszkaniu musiał być pies.
— Z czego o tem wnosisz?
— Bo wył i szczekał, a potem wyglądał przez okno.

CO ZROBIĆ Z TRZECIM WŁOSEM.

— Proszę mi zrobić przedział na środku głowy — klient mówi mający trzy włosy na głowie, do fryzjera.
— A trzeci włos na którą stronę zaczesać? — pyta fryzjer.

TO ROZUMIE.

— Co macie do jedzenia?
— Jest pieczeń huzarska.
— E... cóż to, czy ja huzar, ażebym jadł huzarską?
— Jest wieprzowa...
— O tak, to rozumiem!

NAUKA NIE POSZŁA W LAS.

W pewnej miejscowości na kresach oczekują wizyty generała.

Sierżant poucza swych chłopców, jak się mają zachować:

— Uważajcie, chłopcy! Jeśli pan generał przywita was słowami: „Cześć kompanji“, odpowiedzcie: „Cześć panu generałowi“. Jeśli powie wam: „Czołem“, to wy na to: „Czołem, panie generale“. Jeśli powie tylko: „Dzień dobry“, to i wy tak samo: „Dzień dobry, panie generale“.

Generał przyjechał i przywitał kompanję słowami:

— Jak się macie?
A kompanja chórem: — „Jak się masz, panie generale“.

W KOSZARACH.

Icek: Moszek, czy ty śpisz?
Moszek: Nie! A co chcesz?
Icek: Pożycz mi złotówkę.
Moszek: Ja już śpię.

Kawiarnia - Restauracja

Pomorzanka

Toruń, ul. Szeroka

Pierwszorzędna kawiarnia i restauracja na miejscu.

Codziennie koncert artystyczny.

..... Kuchnia polsko-francuska.

Warunki prenumeraty:

rocznie 12 zł
półrocznie 6 zł
kwartalnie 3 zł
miesięcznie 1 zł
numer pojedynczy 25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona 200 zł
1/2 strony 110 zł
1/4 strony 70 zł
1/8 strony 40 zł
1/16 strony 25 zł

